



(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 119 (1127)

DNIA 2 LISTOPADA 1935 ROKU

ROK XV

Ruch przearuwa w Dreźnie 0:2. lecz zwycięża w Düsseldorfie 1:0

Berlin - Warszawa 12:4

Kłeska bokserów w stolicy Niemiec -- Tylko Czortek zdobywa pełne 2 pkt.
(Telefoniczna relacja od naszego specjalnego wysłannika)

15-ka PIŁKARZY, Z KTÓREJ P. KAŁUŻA POWOŁA REPREZENTACJĘ POLSKĄ

Górny rząd: Albański (Pogoń), Fontowicz (Warta), Doniec (Cracovia), Michalski (Naprzód), Dytko (Dab), Wasiewicz (Pogoń), Kotlarczyk II (Wisła); z boku: Martyna (Legia), kpt. drużyny; dolny rząd: Kotlarczyk I (Wisła), Piec (Naprzód), Matyas (Pogoń), Smoczek (Warszawa), Szerfke (Warta), Pazurek (Garbar.), Kisieleński (Cracovia).

BUKARESZT, 1.11.—Tel. wł.— Wyjazd ekspedycji ze Lwowa nastąpił prawie z 45 min. opóźnieniem. Dzięki uprzejmości władz kolejowych drużyna otrzymała osobny wagon, w którym rozlokowano się i udano do snu. Na granicy władze rumuńskie okazały się bardzo uprzejme. W Czerniowcach oczekiwał Polaków specjalny delegat Federacji rumuńskiej, który wręczył kwiaty o barwach narodowych. Podróż upłynęła normalnie na grze i zabawie.

W Ploiesti melduje się pierwszy dz. emigracji rumuńskiej, robiąc wywiady i dowiadując się o stanie reprezentacji polskiej. Jednocześnie dostarczył kart kwaterników, co świadczyło o dobrej organizacji.

Do Bukaresztu przybyliśmy z półgodzinnym opóźnieniem. Na dworcu powitał ekspedycję wiceprezes zw. rumuńskiego p. Davila. Z ramienia poselstwa przybył attache wojskowy p. pułk. Kowalewski, sekretarz poselstwa p. Mieczyński oraz korespondent Przeglądu p. inż. Mizunka etc.

Drużyna zakwaterowana została w hotelu Grand Hotel Lafayette. Nastrój w Bukareszcie jest podniecony, zainteresowanie b. wielkie, wszystkie bilety są wykupione. Liczą się z frekwencją około 20.000 widzów, tembardziej że po goda jest doskonała. W obozie rumuńskim panuje wielkie zdenerwowanie. Opinia jest podzielona. Przy czynności do tego akcja pewnej części prasy tutejszej, domagającej się zrumunizowania reprezentacji narodowej i wyeliminowania z niej pierwiastków mniejszościowych. W rezultacie selekcji komitet zestawiał skład następujący: Cretzeanu (Juventus); Sfera, Albu (Venus); Deheleanu (Ripensia), Eisenbeisser (Venus), Szanisko (Rip.); Bindea (Ripensia), Schileru, Sepi, Valcov (Venus), Dobay (Ripensia). Rezerwa: Yordaches (bramka), Burger (obrona), Juhasz (pomoc). Barátky (napad).

Wszystko to razem nie przyczynia się do umocnienia nastrojów w obozie rumuńskim. Naogół nie wiążą wiary we własne siły.

W ekspedycji polskiej nastrój dobry, spokojny, bez podniecenia. Skład definitywnie ustalony został nie w sobotę rano po lekkim treningu. Dziś już można powiedzieć, że kierownictwo ataku obejmie Smoczek.

Natomiast o ile wywnioskowaliśmy z rozmów z kpt. Kałużą nie jest on jeszcze zdecydowany komu dać pierwszeństwo w pomocy Kotlarczykowi czy Wasiewiczowi. Zdaje się, że uwzględniony zostanie raczej gracz Wisły.

Program na dzień sobotni przewiduje rano masaż, lekki trening

na stadionie, gdzie odbędzie się mecz, spacer po mieście, obiad, o godz. 4.30 złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza, o godz. 18 ekspedycja przyjęta zostanie przez posła Arciszewskiego w poselstwie.

PARYŻ — WIEDEN 6:5

PARYŻ, 1.11. — Tel. wł. — Wiedeń uratował w ostatniej chwili Paryż, po stawiony w nieprzyjemnej sytuacji po odmowie Pragi i przysłał silny zespół złożony z graczy Austrii i Rapidu. Mecz rozegrany wobec 35.000 widzów zakończył się niecodziennym wynikiem 6:5. Po przerwie (2:2) Francuzi

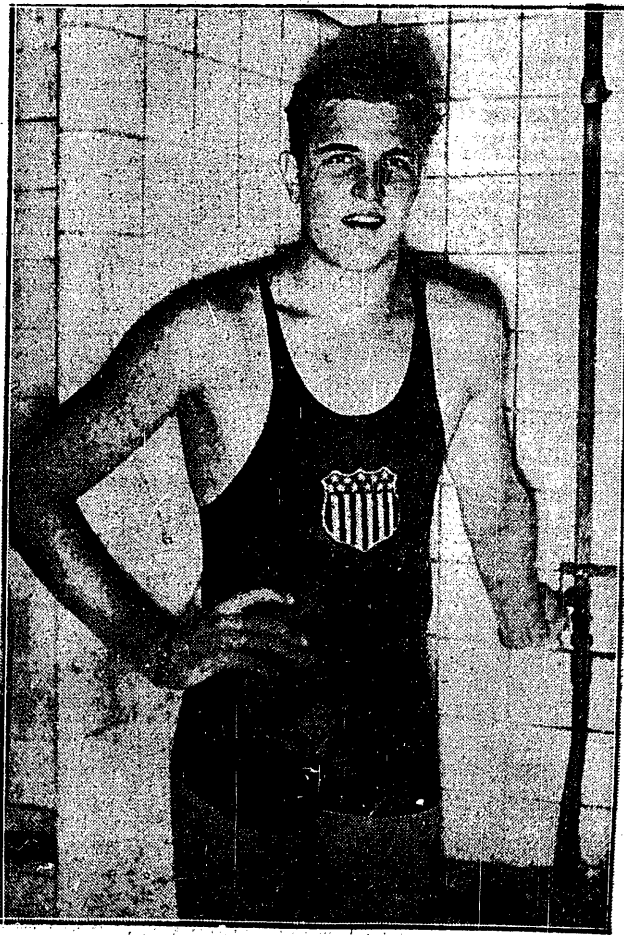
strzelili w ciągu 15 minut cztery bramki. Zawodowcy austriaccy zabrali się do roboty i uzyskali jeszcze 3 bramki — ale wyrównać nie zdołali. Gole dla Francuzów zdobyli środek ataku Argentyńczyk Stabile (2), środek pomocy Bastide, Sas, Seston i Alexandre; dla Austriaków Binder (3), Sindelar i Stroch.

Narcyz Süsserman.

LONDYN—CZERWONE DIABŁY 2:1. BRUKSELLA, 1.11. — Tel. wł. — Do roczny mecz piłkarski między nieoficjalną reprezentacją Belgii i amatorską reprezentacją Londynu wygrali Anglicy 2:1.



ARENZ (BERLIN) stoczył z Polusem piękną walkę zakończoną na remis.



ADOLF KIEFER, PŁYWAK FENOMEN o którego rekordach mówi dziś cały świat sportowy



Z MECZU TEAMÓW B SZWAJCARJA — FRANCJA 3:2 W HAVRZE. Tegoż dnia w Zurychu pierwszy garnitur Szwajcarzy zwyciężył również Francję 2:1.

Ostatnia próba przed Rumunją

Telefonem ze Lwowa od specjalnego wysłannika

Lwów, 31. X.

Lwów powitał reprezentantów piłkarskiej Polski pięknym jesieniem słońcem. Po kilkunastu dniach deszczowej pogody ustabilizowała się już na zamówienie, tak, że zapowiadane próby treningowe mogły odbyć się w pełni w doskonałych warunkach. Mokre, rozmiękłe boisko miało w tym wypadku swoje walory: umożliwiało badanie kwalifikacji zawodników na trudnym terenie, z jakim w obecnej porze łatwo spotkać się mogą również w Bukareszcie.

Zainteresowanie spotkaniem treningowym było w mieście dość wielkie, na boisku zgromadziło się jednak ze względu na wczesną godzinę jedynie skromna ilość widzów. Było to może i lepiej, gdyż widownia zachowała się w spokojnej, w podobnych wypadkach nieprzebiegającej, rozgrzewając się coraz więcej „swobodnie” grali i to naturalnie w wypadku gdy grali po stronie „Pogoni”.

Z jednej strony chcieli, żeby miejscowa kombinacja, wzmacniona przez rezerwowego strzelca „prawdziwym repem” jak najwcześniej, z drugiej — byli w obawie, że tego rodzaju finał zakończy się ujemnie dla Albańskiego. Zarano się więc ostentacyjnie brać całą rzecz z wesołej strony i w taką nutę zakrojone były padające tu i tam okrzyki.

„Zawody” — o ile tak godzi się nazwać imprezę — rozpoczęły się ze znaczącym opóźnieniem, chodząc bowiem o pokazanie i najwięcej z gry p. Kaluży, który zmuszony był zjechać do Lwowa z małym opóźnieniem.

Charakter treningowy utrzymany został w całej pełni, a prowadzący mecz p. Otto, widząc, iż niektórzy gracze wkładają w walkę zbyt wiele energii, szybko ich mitygował. Dla porządku notujemy, że „mecz” miał być nierówny części i zakończył się wynikiem 1:1, przy czym strzelcami bramek byli Smoczek i Niechciol.

Grano w trzech różnych formacjach napadów. Pierwsza, zasadnicza przedstawia się następująco:

Czerwoni: Albański; Martyna, Donicz; Kotarczyk II, Kotarczyk I, Dytko; Piec, Matyas, Smoczek, Pazurek, Kisieliński.

Biali: Fontowicz, Michalski, Jeżewski, Wasiewicz, Szumara (rezerwa Pogoni); Rlesner, Niechciol, Sierfite, Luchter, Bożarski.

Później, zachowując bez zmian bramkami obrony i pomocy, przeprowadzono w meczach następujące kombinacje: 1) w Teambu Czerwonych spróbowano w trójce Pazurka, Smoczka i Sierfitego (pr. łącznik), a Matyasa wstawiono do Teamu Białego na miejsce napadu.

2) Smoczek przeszedł na środek napadu Teamu Białych, a trójka środkowa Teamu

Czerwonych wyglądała: Pazurek, Sierfite, Matyas.

Jak z powyższego widać, główny nacisk położono na wypróbowanie kombinacji w trójkę środkowej, która w ostatnich meczach reprezentacyjnych stanowiła stałą piątę achillesową.

W chwili gdy piszemy słowa te nie znamy jeszcze ostatecznej decyzji kapitana sportowego p. Kaluży, który chce dokładnie przemyśleć całą sprawę, odłożyć desygnowanie składu na późniejszą godzinę, przy czym — o ile zdołaliśmy wywnioskować z nastroju — ostateczne słowo w tej sprawie padnie zdaje się dopiero w Bukareszcie.

Gdy chodzi o naszą opinię, to, zaczynając od trójki środkowej, mamy niestety obawy o Pazurka. Grając ten, z natury nieco ociężały, poruszał się z trudem na grzyskim terenie i był w stosunku do wszystkich innych napastników za powolny. Obawiamy się zatem, czy nie będzie hamował na akcji i czy — co gorzej — na śledztwie jego nie uderzą Kisieliński.

Niebezpieczeństwo jest tem większe, że siła Kisielińskiego tkwi do pewnego stopnia w „zaskakiwaniu” przeciwnika, to też z chwilą gdy nie znajdzie on obok siebie równie szybko reagującego partnera może nie osiągnąć poziomu, odpowiadającego jego pełnym możliwościom. Już we Lwowie siła ciężkości gry przesunęła się wybitnie na prawą stronę i krakowianin był stosunkowo mało zatrudniony.

W każdym razie stwierdzić należy, że ze wszystkich przeprowadzonych kombinacji najlepiej jeszcze spisywało się trio: Matyas, Smoczek, Pazurek, przy czym dwaj pierwsi gracze bardzo dobrze się rozumieli, szybko reagowali i płynnie kombinowali.

Zdaniem naszym na środku napadu należałoby przyznać bezsprzecznie pierwszeństwo Smoczkowi przez Sierfitego. Gracza warszawiaka stać nie tylko na grę bardziej byskotliwą, ale i skuteczną. Doskonale panowanie nad piłką i momentalna orientacja, to walory umożliwiające mu stwarzanie nieoczekiwanych sytuacji taktycznych. Siłą Smoczka jest i to, że rezygnuje on z wszelkich niepotrzebnych upiększeń, pamięta i dąży stale do celu, nie obawiając się przytem ryzyka strzału. Niepewną pozycję stanowi kondycja, której naturalnie nie można zgóry obliczyć.

Sierfite jest teraz ruchliwszy, niż dawniej, jednak gra jego zrobiła się też prymitywniejsza. Zdaje się, że przyspieszenie tempa następuje kosztem mniej dokładnych i mniej celowych zagrań. Chwilami przypomina on Peterka.

Z tych to przyczyn uważamy, że złączenie



TRÓJKA OBRONY POLSKIEJ zdjęta przed treningiem z Pogonią we Lwowie. Martyna (Leja), Albański (Pogoni), Donicz (Cracovia).

Smoczka z Matyasem dać powinno aljaż znacznie wyższego gatunku, którego rozbielenie nastąpiłoby defenzywie rumuńskiej epoko.

Szkoda, jak powiedzieliśmy na wstępie, że nie wypróbowano jeszcze Sierfitego na łączniku w towarzysztwie Smoczka i Matyasa, gdyż wówczas miałoby się już pod ręką wszystkie możliwe dane.

Matyas z samego początku nabawił widownię niepokojem, gdy po zderzeniu się z jednym z kolegów klubowych zaczął kuleć. Był to jednak ból przejściowy i po kilku minutach grał zupełnie dobrze, zdobywając się na szereg wysokoklasowych pociągów.

Gdy chodzi o skrzydła, to Kisieliński dał kilka próbek pierwszorzędnej marki. Piec mając obok siebie Matyasa wypadł znacznie korzystniej, niż w ostatnim spotkaniu. Gra jego jest bardziej urozmaicona, niż konkurenta Rlesnera i dlatego też głosujemy za ślązakiem.

W pomocy nie robiono żadnych eksperymentów. Dobrze stało się, że zaprezentowano nam równocześnie Kotarczyka I-go i Wasiewicza w dwóch przeciwnych drużynach. Egzamin czwartego wypadł tym razem na korzyść... lwowianina.

Zagrania Wasiewicza do napadu nie były zawsze zupełnie dokładne, jednak nie widzieliśmy tego również u Kotarczyka, a gdy chodził o ruchliwość, to poganiał przewyższając bezapelacyjnie swego starszego kolegę.

Być może, że przyczyną słabszej gry zawodnika Wisty był młoki teren, jednak fakt ten przemawia znowu raczej na korzyść jego



CI MAJĄ STRZELAĆ BRAMKI... Smoczek, Matyas i Pazurek będą zapewne stanowili w Bukareszcie trzon wewnętrzny ataku.

się zupełnie dobrze do swych „wielkich” kolegów z tej i tamtej strony.

Niechciol na prawym łączniku rozbrykał się na dobre. Chciał on koniecznie uzyskać ostrogi reprezentacyjne, zapominając, że do tego potrzeba przedwzrostkiem wywyższyć się egoizmem. Gdyby Niechciol szybciej oddawał piłkę, z którą nie chce za żadną cenę się rozstać, efekt gry jego byłby o wiele procentowy wyższy.

Rlesner miał kilka dobrych zagrań bez większej pomysłowości. Luchter powinien

przy pilnej pracy dojść do dobrych wyników. Spadek formy znać na Borowskim, któremu przydałoby się jednak lepsze opanowanie piłki i ciała, gdyż sam błąd nie zawsze wystarcza.

W sumie próbę lwowską uważać należy za zupełnie udaną. Reprezentacja w tym czy innym składzie otrzymała bowiem przed poważnym spotkaniem rumuńskim doskonałą okazję solidnego treningu.

Narcyż Siissermann.

Na wyjeździe

LWÓW, 31.10. — Tel. wł. — Bezpośrednio po meczu treningowym, nasi wybrańcy spędzili wieczór w kinoteatrach lwowskich, a inż. Przeworski oraz kpt. Kaluża obecni byli na posiedzeniu zarządu lwowskiego okręgowego związku piłki nożnej, którego przebieg był, nawiasem mówiąc, niezwykle sensacyjny (o czym donosimy niżej).

Revolucja pałacowa w L.O.Z.P.N.

LWÓW, 1.11. — Tel. wł. — W piłkarstwie lwowskim wybuchł nowy, zupełnie nieoczekiwany konflikt. Na czwartkowym posiedzeniu Zarządu LOZPN, które obradowało w obecności wicepr. PZPN inż. Przeworskiego oraz kpt. zw. p. Kaluży podał się do dymisji prezes okr. mjr. Mirski-Woleński, a następnie kilku członków zarządu. Na posiedzeniu tem w trakcie dyskusji nad sprawą W. G. i D. oraz nadzwyczajnego walnego zgromadzenia LOZPN niektórzy „działacze” występowali bardzo wyraźnie i agresywnie przeciwko zarządowi LOZPN.

Mjr. Mirski-Woleński nie mogąc się pogodzić z poglądami tych panów o ostatnich trzech lat nie mogła wydać pożądanym owoców, uważał za stosowne złożyć mandat prezesa okręgu. Po rezygnacji mjr. Mirskiego przewodnictwem obrad objął wiceprezes dr. Steisel, który stwierdził, że stanowisko całego zarządu ostatnio nie różni się od stanowiska wydziału gier i dyscy. Konsekwencją tego powiedzenia był wniosek jednego z członków zarządu zdążający w kierunku podania się do dymisji całego zarządu. Wniosek ten został uchwalony, wobec czego uważać należy dymisję całego zarządu LOZPN za przyjętą.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, najprawdopodobniej w okręgu lwowskim będzie mianowany komisarz, o czym zresztą zdecydowało bezwzględnie walne zgromadzenie, które w drodze powrotnej z Bukaresztu zatrzymało się na tym celu we Lwowie.

Piłkarski wicemistrz Śląska, Amatorski K. S. z Chorzowa, gości w nadchodzącą niedzielę reprezentację marynarki wojennej w Gdyni. Nadmieniamy, że drużyna marynarki wojennej rozgromiła flotę angielską 7:1, oraz flotę szwedzką 8:1. (hr).

Wyjazd do Bukaresztu w ostatniej chwili sprawił kierownikom ekspedycji wiele kłopotu. Drużyna wybrała się na dworzec na godzinę przed odejściem pociągu. Jakież było jednak przykre rozczarowanie gdy się okazało, że pociąg bukareszteński, ze względu na spóźnienie kurjera z Krakowa, odeszł z półtoragodzinnym opóźnieniem. Złiębnieli, przemierzając, wystali się piłkarze na peronie przeszło dwie godziny.

Korzystamy jeszcze ze sposobności i próbujemy wyciągnąć coś niecoś od p. Kaluży. Niestety jest on bardzo mało mówny.

Skład niedzielny będzie — jak uważa p. Kaluża — zestawiony pod kątem widzenia warunków terenowych no. i składu... przeciwników. Na miejscu p. Kaluża obmyśli dopiero plan strategiczny całej batalii i ustali definitywnie reprezentacyjną jedynastkę.

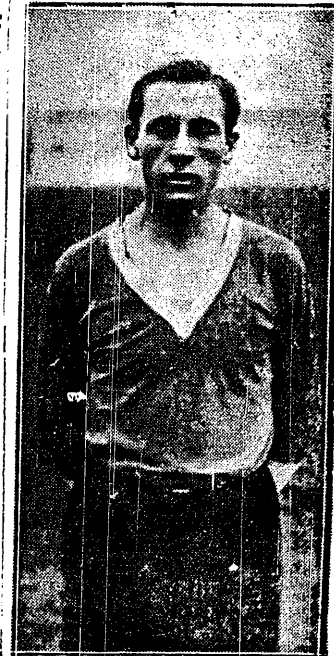
Pelen entuzjazmu jest p. Kaluża dla boiska bukareszteńskiego, które uważa za bodajże najbardziej niebezpieczne w Europie. Jeżeli teren meczu niedzielny będzie suchy, wówczas, najprawdopodobniej, zdaniem kapitana, zagra Wasiewicz. Gdyby teren był mokry Kotarczyk I będzie bardziej odpowiedni, ze względu na lepsze wyszkolenie techniczne.

Kierownictwo napadu, jak zdołaliśmy wysondować, niemal w 100 procentach ma zapewnić Smoczek, mając z prawej strony Matyasa, a z lewej Pazurka. Ten ostatni, mimo nieszczytnej formy na meczu z Pogonią, znalazł się w reprezentacji dlatego, gdyż jest uważany za jednego napastnika (z całej trójki) cofającego się często do tyłu.

Dla gry Michalskiego p. Kaluża jest pełen najwyższego uznania. Cóż jednak, kiedy Michalski jest bekiem prawym, a partner Martyny musi być lewy.

Zbliża się godz. 2.15. Na peron wiozono specjalnie zarezerwowany wagon dla ekspedycji. Z miejsca ruszyli wszyscy aby zdobyć możliwie najlepsze locum. Atak okazał się zbytni, gdyż miejsca było sporo i wszyscy jednak bardzo wygodnie.

Ekspedycja bukareszteńska zegnana przez prezesa LOZPN mjr. Mirskiego-Woleńskiego i prezesa lwowskiego OKS p. Grabowskiego wyruszyła do Bukaresztu o godz. 2 min. 20. (kob.)



IZYDORZAK (AZS.) będzie debiutem z klasy. A w reprezentacji Warszawy przeciwko Gdańskowi.



UROCZyste POŻEGNANIE PŁK. DYPL. KILIŃSKIEGO PRZEZ PRACOWNIKÓW P. U. W. F. zakończyło się wspólną fotografią, na której opuszczającego Urząd dyrektora widzimy w środku z bukietem kwiatów.



CZTERECH LUDZI... KRAŃCOWYCH, może nie w przekonaniach, lecz w drużynie piłkarskiej. Są to skrzydłowi: Borowski (Pogoni), Piec (Naprzód), Rlesner (Garbarna) i Kisieliński (Cracovia).



TRENING REPREZENTACJI W LWOWIE wykazał znowu niezręczność ataku. Oto Wasiewicz, bez wielkiego trudu zabiera (głową) piłkę Smoczkowi, którego widzimy w podskoku baletowym.

Mgła tajemnicy musi opaść!

Hokej lodowy na cenzurowanem w obliczu IV Igrzysk Olimpijskich

Od jednego z pionierów hokeja lodowego w Polsce otrzymujemy szereg trafnych uwag o sytuacji w tej dziedzinie sportu w przededniu Olimpiady.

Oparty tajemniczości jakie otacza od szeregu lat plany i zamierzenia zarządu P. Z. H. L., nie opadły i w tym roku, aby odłożyć konstrukcję zbliżającą się sezonu zimowego. Jest w tem pewna metoda, mająca oparcie w swego rodzaju stałej improvisacji, pokrywającej w wielu wypadkach mankamenty organizacyjne. Takie postępowanie jest szczególnie zdradliwe w roku obecnym — roku olimpijskim.

Mimo że sezon hokejowy zagranicą został już rozpoczęty, mimo że kontrakty imprez, wypełniających go aż po brzegi, zostały już dawno zawarte, że ogólne koncepcje przygotowania drużyn zostały już w najdrobniejszych szczegółach opracowane — w Polsce w tym zakresie pozostały jakby za chłostką murem, przesłaniającym nam teren, leżące tuż-tuż. Karmieni okrucami całości, fragmentami, które — mamy tu podstawę twierdzić — jeszcze nie są zafiksowane na piśmie, zatrącałyśmy poczucie bliskości i niezwykłej ostrości problemu. Żadnych konkretnych danych, żadnych wiarygodnych postanowień, a co najważniejsze — żadnej generalnej, przemyślanej linii działania. Z lakonicznych, dziennikarskich notatek, których źródło — można a priori kwestionować, wynika tylko jedno: znaleźliśmy się w impasie, z którego wyjście utrudnia niezdeterminowanie w działaniu.

Bardziej szczerzy: obawiamy się o naszą drużynę olimpijską. Szczegółowe warunki, w jakich egzystuje — i — mimo to — rozwija się hokej polski, wymaga szczerześci środków. Albo — albo; albo stać na dokonanie takiego wysiłku, który według wszelkiego prawdopodobieństwa zagwarantowałby sukces (tego określenia nie będziemy tu bliżej definiować), albo zdejmijmy flagę olimpijską i traktujmy ten sezon jako „normalny”. W sporcie zawodniczym bowiem, w którym sprawdzianem są pewne mierniki liczbowe, praca każdego roku musi nabierać na sile w miarę zbliżania się najbliższej próby — olimpiady. W takim roku czy sezonie niema już miejsca na rozpraszanie dysponowanych środków na szeroki front wewnętrzny; w takim roku nastawienie psychiczne i robocze musi być skierowane wyłącznie na wąski odcinek frontu zewnętrznego.

W myśl tych założeń zostawiamy zupełnie na uboczu zagadnienie zespołów klubowych; w naszym ciągu tych rozważań, mówiąc o sezonie, będziemy mieli na myśli jedynie drużynę olimpijską, przyjmując, że jej udział w Garmisch-Partenkirchen został już przesądzony.

Pierwsze pytanie w zakresie przygotowań, jakie wymaga odpowiedzi, jest długość trwania przygotowań: t. zn. czy należy je rozciągnąć na cały sezon (w na-

szych warunkach — od końca listopada do końca stycznia), czy też kosztem zwiększenia intensywności zredukować czas przygotowań.

Na zasadzie ułamkowych wiadomości „kuchennych” z P. Z. H. L. — Zarząd projektuje następujący program: 25 listopada — 8 grudnia obóz w Katowicach, 1 i 2 grudnia mecze z drużyną austriacką, 7 i 8 grudnia mecze z Węgrami, 21 i 22 grudnia mecze z B. S. C. (te 6 meczów w Katowicach), 1 — 8 stycznia turniej w Krynicy lub Katowicach, potem... długo, długo nie i w końcu stycznia wyjazd na olimpiadę.

Zanalizujmy poszczególne elementy tej niekompletnej całości.

A więc obóz. Nie bawiać się w subtelności teoretyczne, obozy można podzielić na 2 grupy: kon-

dycyjne i szkoleniowe w ścisłym tego słowa znaczeniu. Wynikiem pierwszych jest podciągnięcie formy fizycznej i technicznej zawodnika do takiej wysokości, przy której udział jego w drużynie byłby co najmniej uzasadniony. Cel takiego obozu jest więc niejako dorywczy i zgóry nakreślony. Przy obozie natomiast szkoleniowym efekt nie jest bezpośredni, natychmiastowy; forma zawodnika gra tu rolę raczej drugorzędną, gdyż w pierwszym rzędzie chodzi o nauczanie go pewnych rzeczy, o danie mu pewnych wytycznych co do dalszego samokształcenia się lub uczenia innych. Tutaj wyłożone świadczenia amortyzują się (a często nawet i nie) stopniowo w mniej lub bardziej bliskiej przyszłości, tam — od razu.

Do której więc kategorii, tak

zdefiniowanej, należy zaliczyć projektowany obóz katowicki? Kłótkość trwania obozu, zespół „starych” zawodników, brak trenera zagranicznego, którego nie zastąpią — bo zastąpić nie mogą — trenerzy amatorzy o najlepszych zresztą intencjach — przesądza zaklasyfikowanie go do obozów kondycyjnych, a to znaczy, że zadaniem tego obozu jest przygotowanie zawodników do serii grudniowych meczów w Katowicach. Innymi więc słowy, obóz ten nie może mieć etykiety olimpijskiej, bo z olimpiadą nie ma bezpośredniego związku. W interpretacji rozszerzającej można go, oczywiście, traktować jako przygotowanie olimpijskie — ale na takiej samej podstawie można byłoby wszystkie poprzedzające sezony również zakwalifikować jako przy-

gotowanie. Na marginesie tych uwag można (a nawet należy) podkreślić, że wszystkie dotychczasowe obozy szkoleniowe kończyły się w Polsce, w gruncie rzeczy — fiaskiem.

Drugi etap — to seria 6 meczów w Katowicach. W. E. V. lub reprezentacja Wiednia, B. K. E. lub niemiecki pokrywający się z nim reprezentacja Węgier, wreszcie B. S. C. — oto lista sparring-partnerów dla Polski. Nie jesteśmy pesymistami, ale nie możemy w proponowanych przeciwnikach dopatrzeć się tych wysokowartościowych wzorów, na których modelować należałoby polską ekipę. Zapewne — w braku laku dobry i oplatek. Wiedeńczyków znamy namierzyć — nawet z ich ujemnej strony (szczególnie w roku ubiegłym); drużyna miętka fizycznie,

delikatna w naturze, kombinująca zadużo wszędy oraz — najważniejsze — wolna i zblazowana, s'owem, drużyna „miła” w grze, ale nie dorosła do stanowiska nauczyciela olimpijczyków. Często — we przeciwstawieniu jej — to Węgrzy; zespół doskonały fizycznie, składający się z solistów bardzo szybkich i zwinnych, zdradzających jednak duże braki gdy chodzi o kombinację. Pozostaje zespół trzeci — B. S. C. — przypuszczalnie najbardziej wartościowy; dwa mecze z tym przeciwnikiem mogą być rzeczywiście bardzo nam przydać. Reasumując, mecze katowickie będą najprawdopodobniej przedłużeniem w efekcie obozu, t. zn. będą miały charakter kondycyjny.

Trzeci etap, zaznaczony tylko obwódką bez treści — to turniej świąteczny w Krynicy lub Katowicach. Do chwili obecnej, a mamy już początek listopada — nie była — nawet w formie pogłoszek — wymieniana żadna z drużyn zagranicznych. Mogą tu mieć miejsce 2 alternatywy: 1) P. Z. H. L. zagaił parol na jakiegoś „asa” i obecnie jest zajęty jego kaptowaniem, albo 2) dopiero jest w jego poszukiwaniu. Przypuszczając raczej to drugie, musimy się pogodzić z myślą, że turniej świąteczny będzie miał również nieszczytną obsadę.

W ten sposób dobiegliśmy „szczęśliwie” minijęcej do 8 stycznia. I tu przed nami rozwiera się przepaść, a ściślej mówiąc — pustka. Kartki kalendarza świecą białocią a do momentu wyjazdu na olimpiadę, t. zn. gdzieś ok. 25 stycznia. Jak ten czas ma być zużyty — niewiadomo. A przecież jest to okres najważniejszy, okres na który właśnie winna przypaść największa liczba spotkań, poprzedzająca 10-dniowy obóz (znow) w Niemczech. Trudno przypuścić, że ten okres czasu jest zostawiony na odpoczynek — bo niema przecież po czem. Jeśli natychmiast ma on być wypełniony walkami, to znowu zawisa nad nami niesłychanie groźne pytanie: z kim? Obawiamy się, że tutaj znaleźnienie przeciwników będzie jeszcze trudniejsze niż dla turnieju świątecznego. W razie sprawdzenia się naszych przypuszczeń, byłaby to formalna klęska... jeszcze przed batalią olimpijską.

Tak szczerze przedstawiałyby się program olimpijski, rozciągający na okres przeszło 2-miesięczny. Trzeba przyznać, że perspektywa nie jest zachęcająca; przyjmując nawet optymalne zrealizowanie do tychczas lansowanych pogłoszek o konstrukcji sezonu — widzimy, że posiada on poważne luki zarówno objętościowe, jak i jakościowe, mogące wywrzeć decydujący, ujemny wpływ na wynik ostateczny — nasze rezultaty.

Z tego też względu należałoby rozpatrzyć światła i cienie mocno skróconego — niemal do okresu miesięcznego — programu przygotowań. Ale ten temat ze względu na technicznych okładyamy już do następnego artykułu.

K. Fr.

0:2 w Dreźnie -- 1:0 w Düsseldorfie

Dwa występy piłkarzy Ruchu na terenie Niemiec

DUESSELDORF, 1.11. — Tel. wł. — KS Ruch — Fortuna (Düsseldorf) 1:0 (0:0). Jedyną bramkę dnia zdobył Peterek. Sędziował p. Filzmeier doskonale.

Przy przepięknej pogodzie zebrało się dziś na stadionie miejskim w Düsseldorfie ponad 8.000 widzów. Żadnych zobowiązań „krwawego” rewanżu swych pupiłów za porażkę z mistrzem Polski. Zebranych Niemców spotkał jednak srogi zawód, który, skolei był prawdziwym świętem sportowym dla licznie zebranej kolonii polskiej — Ruch wygrał pewnie, acz niezastawiając.

Mecz był b. ładny, przyczem ślacy mogą go uważać za najlepszy w tym roku. W oczach rzuciła się przedewszystkiem mądra taktyka Polaków, którzy widząc impet miejscowych pozwolili im się wpiąć w porządną wyszczelnioną. Ruch ograniczył się w pierwszej połowie gry jedynie do defensywy, cofając łączników do pomocy i tylko sporadycznie wypuszczając napastników. W ten sposób przeciwstawili się ślacy skutecznie atakom Fortuny.

W tej fazie meczu prawdziwych cudów dokonał w bramce Tatus; piłki mu się poprostu lepiły do rąk. Wyrósł on na bohatera dzisiejszego meczu i wraz z doskonałymi środkowymi pomocnikami niemieckimi internacjonalami Benderem był najlepszym graczem na boisku.

Niemcy zagrali oczywiście systemem „W”. Beznadziejność wszelkich, najlepszych nawet akcji wprowadziła w ich szeregach dywersję, która uwidoczniła się w całej pełni po zmianie, kiedy całkowita inicjatywa gry przeszła w ręce Ruchu.

Klasyfikując poszczególne formacje należy zauważyć, że pierwszorzędnie wypadły obie pomocy, przyczem pewien plus przysługiwałby raczej Niemcom, którzy górowali technicznie nad pomocnikami ślaskimi. Napad, jak i trio obronne Fortuny zagrało bez zarz-

tu, za to trójka obronna Ruchu wprost doskonała. Kwintet napadu mistrza wywalał się ze swego zadania też nadspodziewanie dobrze. Niemcom ustąpił jednak wyraźnie przedewszystkiem w potencji strzałowej i stylowości ofensywy.

Ruch wystąpił z Loewem na lewym łączniku, a Fortuna bez Jarmy w obronie, z Beznoską na środku ataku. Do pauzy gra stoł pod znakiem przewagi miejscowych, którzy huraganowemi atakami roznieśli chłodzi naszych. Liczne momenty podbramkowe westfalczyków likwiduje jednak z nadzwyczajną brawurą Tatus.

Po przerwie Fortuna rozczarowana niepowodzeniem i wycieńczona własnym morderczem tempem przeszła do przymusowej defensywy. Ruch, po którym nawet nie znać uciążliwej podróży, inicjuje teraz szereg tak dobrze przemyślanych ataków, że nawet pu-

Znowu ten sędzia...

DREZNO, 31.10. — Tel. wł. — „Dresdner S.C.” — „Ruch” (Wielkie Hajduki) 2:0 (0:0). Bramki dla zwycięzców zdobyli: Schöhn i Müller. Sędzia p. Franke.

Do Dreznia przybyli ślacy w środę w godzinach popołudniowych. Na dworcu powitali zostali przez kierownictwo drużyny oraz przedstawicieli konsultu polskiego w Dreźnie. Wczoraszni gospodarze wydali na czesć Polaków bankiet, w którym udział wzięli również konsul generalny p. Czudowski wraz z kolonią polską.

Zawody rozegrane przy pięknej pogodzie w obecności 10.000 widzów, były widowiskiem niezwykle emocjonującym. Gra prowadzona w morderczym tempie, nie wykraczała jednak nigdy poza ramy „fair play”. Polacy, choć pokonani, piękną grą zdobyli sobie uznanie publiczności, która gorąco oklaskiwała poszczególne dobre zagrania.

Niemcy zagrali w tej spokojnej i sportowej atmosferze była osoba sędziego p. Franke, który swoją stronnictwością zdeprymował całkowicie Polaków w drugiej połowie meczu.

Drużyna „Ruchu”, mimo wszystko, wypadła w dzisiejszym spotkaniu dobrze. Tatus w bramce spełnił swoje zadanie celując. W mistrzowski sposób obronił on, w 30 min. drugiej połowy, rzut karny egzekwowany przez Kreische. Obrona Czempisz i Rurański za pomocą dobrych wykopów i szybkiej orientacji. Pomocy zacząć można jedynie to, że grała zbyt defensywnie. Atak miał oparcie w Peterku i Gemzie, na których też koncentrowała się znowu uwaga pomocników niemieckich. Grający na lewym łączniku Ibron nie zadowolili, to też w drugiej połowie meczu zastąpiony został przez Loewego.

Na tie dobrze grającego zespołu „Ruchu”

wypadli Niemcy znakomicie. Jest to drużyna „par excellence” bojowa i grająca systemem rozpowszechnionym w Niemczech — „W”.

Gra, prowadzona w szalonym tempie, obfitowała w piękne momenty. Napady obu drużyn, strzałowe dobrze usposobione, zasypywały bramkami bramkarzy. W pierwszej części zawodów „Ruch” ma więcej z gry, jednakowoż doskonały bramkarz Kress likwiduje wszelkie zakusy Polaków.

Po zmianie stron Niemcy zwiększają tempo, Ruch w dalszym ciągu utrzymuje jednak grę otwartą. Z pomocą gospodarcom przychodzi teraz sędzia, który w 25 min. za wątpliwą faul dyktuje rzut wolny, z którego Schöhn uzyskuje pierwszą bramkę.

Od tej chwili drużyna Ruchu jest wyraźnie speszona i w szeregu jej następuje zamknięcie. W 30 min. gospodarze biją rzut karny, jednakże Tatus przytomnie broni. Wreszcie na 3 min. przed końcem zawodów (za rzekę Czempisz) uzyskuje Niemcy, z bezpośredniego rzutu wolnego, strzelonego przez Millera drugą bramkę.

Po meczu publiczność złożyła bohaterów spotkania — Kressa i Schöhna na barkach do szatni. Na zawodach obecna była liczna kolonia polska, która wręczyła graczom polskim bukiet kwiatów o barwach narodowych. Tuż po zawodach ekspedycja „Ruchu” udała się na dworzec, skąd odjechała do Düsseldorfa na spotkanie z tamtejszą „Fortuną”.

Dresdner Sportklub: Kress; Kreische, Böhm; Wiegold, Hahn, Brandt; Seeman, Horn, Schoen Müller, Wurm.

K. S. Ruch: Tatus; Rurański, Czempisz; Panhirs, Badura, Dziwisz; Urban, Gemza, Peterek, Ibron (Loewy), Wodarz. (hr.).

bierność żywo je oklaskuje. W 29 minucie pada zwycięski gol! Peterek przejmie krótkie podane Loewego przepuszczające przez Bendera i z kilku metrów strzela beznadziejnie. Bramkarz Pech był bezradny. Szal jak ogarnął kolonię polską trudno wprost opisać.

Gra przybiera na ostrości, nie przekracza jednak norm dziesiętności. Ruch marnuje teraz trzy murowane pozycje, a Wodarz nie trafia nawet do pustej bramki. W tej fazie schodzi z boiska na 10 minut kontuzjonowany Tatus (zastępuje go Chyla), a utraconego Rurańskiego zastępuje z powodzeniem Wadas. Do gwizdka końcowego gra stoł już pod wyraźną przewagą Ruchu, który jednak nie umie uwidocznić cyfrowo. Mecz prowadzi nadzwyczaj obiektywnie p. Filzmeier.

W loży honorowej zajął miejsce generalny konsul Rzeczypospolitej p. dr. Zawadowski, który zwycięstwem nie mógł się dość nacieszyć.

Od chwili przybycia do grodu sławnej Fortuny Ruch otaczany był niezwykłą gościnnością. Na dworcu witali Polaków organizatorzy i kolonia polska.

Po zawodach odbył się wielki bankiet podczas którego gracy mistrza Polski obdarzono pamiłkami podarkami. Podczas bankietu widać było, że sferę miejscową zostały zwycięstwem Polaków bardzo zaskoczone.

Ruch skorzystał z szeregu zaproszeń Fortuny i wyjedzie z Düsseldorfu dopiero w sobotę, by w niedzielę przybyć do rodzinnych Hajduków.

Na marginesie występu Ruchu należy podkreślić, że Polacy w odstępie 24 godzin zmazali klęskę dreźnieńską i tem poniekąd przekreślili utarty u nas zwyczaj przegrany mecz wyjazdowych z inaugurowanych najpróż zwycięstwem. Ślacy są zresztą żywym zaprzeczeniem wielu papierkowych reguł piłkarskich...

ga, przegrał w 10 r. na punkty z Kid Grawes'em. Tak się zresztą dziwnie złożyło, że Grawes też niewiele miał z tego zwycięstwa. Pozostali pretendenci do tytułu (no wycofaniu się Mike Twin Sullivan w r. 1910 przez 5 lat było w wadze pośredniej bezkrońwie).

Clebbly, Jimmy Gardner, Kid Ferns i Bronson narobili swemi walkami takiego zamieszania, że Federacja ogłosiła mistrzem Ted Kid Lewisa, który pokonał Jacka Brittona. Britton pokonał znowu później Lewisa, ale Bartfield miał z tego figę! Uważano go za bardzo groźnego boksera — i to wszystko. Mc. Ketrick był, jak już powiedziałem, fałtą i Bartfield najlepsze swe siły, największe szanse marnował w niezliczonych spotkaniach na decision!

Z Brittonem bił się na decision 9 razy, z Ted Kid Lewisem 5, z Ben ny Leonardem 3, z Harry Grehem, Jackiem Mc. Carron i Mickey Walkerem 3 razy! Stoczył ponadto porywające mecze z „Italien” Joe Gansem, Marty Crossem, Mike O'Dowd, Al. Mc. Coy i Mike Gibbons'em! Żaden z tylu fenomenalnych mistrzów świata nie potrafił znokautować Bartfielda, nie licząc tylko rzucił go na deski. Był swego rodzaju cudem ringu, był „Człowiekiem gumą” jak Joe Grim!

W roku 1925 rzucił boks, rozgryziony, że nie wykorzystał go należało swoich olbrzymich możliwości. Wrócił jednak. Nie mógł wytrzymać, nie mógł pogodzić się z myślą, że los obszedł się z nim tak podle. I wtedy dostał nokaut od Sammy Bakera... Prędko, w 2-giej rundzie... Najpierw nie miało szczęścia i odpowiedniego kierownika, później skończyła się już nad ludzka wytrzymałość...

Pożegnał się z ringiem ostatecznie, wziął się za drobny handel. Papiem i szpagatem. Nie szło. Po padł w nędze. Uratował go prezydent Gardenu plk. Kilpatrick, dając mu zajęcie na stadionie, na Long Island. Pracuje tam do tej pory. Ma zaledwie 43 lata, ale jest zupełnie zrażony do całego świata, jest skończony, wegetuje.

Jeden z dziennikarzy spytał go kiedyś, którą ze swych walk najlepiej pamięta, którą uważa za największą, za najlepszą, spotykając się przeciw w swojej karierze z tylu championami...

Bartfield odpowiedział złośliwie: — Nie pamiętam moich walk z championami świata. Najlepszą walkę stoczyłem w początku kariery z moim wojskowym kolegą. On był mistrzem armii wagi piórkowej i zabrał mi trzy dolary. Byliśmy się o te trzy dolary na gołe pięści przez okrągłe dwie godziny. Kiedy wreszcie rozłączono nas, podarował mi te dolary, on nie chciał na 14 dni do szpitala... Nazywał się Tim Simpson!

To był ten sam Simpson, który teraz, przed kilku tygodniami, podczas zaborstwa na rogu 42 Ulicy i 7 Avenue, spełniając swój ciężki zawód policjanta wyrzucił Bartfielda z pałką w czaszkę...

Al. Reksza

„Soldier” Bartfield

polski fenomen wytrzymałości



nikogo nie obchodzi.

Speszony trochę perswazjami moich przyjaciół możeby i nie wspominał jeszcze czas jakiś o Soldier Bartfieldzie, gdyby nie przypomniał o sobie on sam. Uczynił to niedawno i w okolicznościach dość zabawnych. W centrum miasta, na skrzyżowaniu 42 Ulicy z 7 Avenue zastrzelono człowieka. W biały dzień, o godzinie 2-iej popołudniu. Jak na New York zwykła rzecz, jednak w pierwszej chwili po wypadku zebrała się nad trupem grupa ludzi. Policjant amerykański jest grzeczny, ale stanowczy. Prosi tylko raz, a potem spuszcza na głowę urzędową pałkę. W wypadku, o którym mowa, również tylko raz wezwał gapiów do rozjeżdżenia się, w następnej zaś chwili trzasnął w łeb pierwszego z brzegu. Bił z tyłu i bił „przepisowo”, tak, żeby facet usiadł. Zdumiał się przeto, kiedy uderzony ani drgnął, a już oniemiał, gdy zobaczył jego twarz.

— Jaki... Soldier Bartfield!...

Oooo... — Tim!... Halo! Cóż to, stary komiu, bieżes pałką przyjaciół?...

I muszę ci powiedzieć, że nadal masz lekką rękę! Kompromitujesz policję, nie więcej!...

Tim zapomniał o nieboszczyku potrasającą się prawicą przyjaciela. Fotograf, który przejechał zdjąć miejsce zbrodni zużył wskutek tego jeszcze jedną kliszę. W dwie godziny później czytający o morderstwie na 42-giej oglądali w gazecie fotografie Bartfielda, ścisłającego Tim Simpsona i opowiadali sobie o jego żelaznej czaszce, na której pekiły palce niejednego dobrego boksera...

Jakób Bartfield urodził się w Malopolsce, w Lanczynie 15 marca 1892 roku. Przystawka „Soldier” przy jego nazwisku wzięła się stąd, że uprawiał boks, służąc w armii. Wic: „Żołnierz Bartfield”. Na amerykańskim bruku znalazł się mając lat 16-cie. Pracował jakiś czas w rozmaitych fabrykach i sklepach, koniec końców wstąpił jednak do wojska. Tam poznał boks i rozsmakował się w tym sporcie.

W ciągu całej swojej kariery, a trwała ona od r. 1912-go do 1925-go. Nie przekroczył nigdy kategorii półśredniej, przez długi czas nie schodząc nawet poniżej 61 kg. Walczył jednak w czterech kategoriach jednocześnie, od lekkiej do półciężkiej!

Pięścicarzy tego typu zna historia zaledwie kilku: Joe Grima nazywanego „Człowiekiem Gumą”, czarnego Joe Walcott'a i Mickey Walkera. Jeśli idzie o wytrzymałość Bartfield stawiany jest na drugim miejscu, tuż za Grimem. Był bokserem żywiołowym, takim, za którym przepada amery-

kańska publiczność. Nie obchodziła go nigdy waga przeciwnika, ani stawa jego imienia. Stawiał czoło każdemu, kto tylko chciał się z nim bić. Dlatego w jego rekordzie znajdujemy długą listę mistrzów świata. Część z nich zwyciężyła go, część pokonał on, większość wałk, wskutek różnicy wagi i warunków stawianych przez stronę przeciwną: rozegrał na decision. Dlatego też zdobył championat? Z winy swego menagera Dana Mc. Ketricka, który beznadziejnie nim kierował. Inna rzecz, że i konkurencja w okresie jego najlepszych lat była wyjątkowo silna, ale w każdym razie odpowiedzialność za niewykorzystanie talentu Bartfielda spada przedewszystkiem na Mc. Ketricka.

Jechał on bezustannie tylko na jednym koniku — niesamowitej odporności swego chłopca. Na meczach „overweight”, w których Bartfield prał się z bokserami nie raz o trzy kategorie cięższymi od siebie, zarabiał dostatecznie dużo i wystarczało mu to w zupełności. Nie miał wielkich ambicji, nie miał energii do utorowania pupillow drogi do mistrzostwa. Odnaczał się dużym zmysłem handlowym, ale nie miał w sobie krzyży entuzjazmu, nie był rasowym sportowcem.

Był moment, w r. 1914-ym, kiedy Soldier Bartfield szarpał się sam i był o włos od zdobycia championatu wagi półśredniej. Wtedy jednak powinęła się do

Ludzie życzliwi perswadują mi, żeym raz wreszcie przestał opowiadać o wielkich pięścicarzach przeszłości, że to wcale nie interesuje Czytelników, tak dalece, jak mnie się wydaje. Nie mogę jednak zaprzestać, nie wierzę, że tych opowiadań nikt nie czyta, że

Gong brzmi w całej Polsce

Pomorze-Lwów 10:6

LWÓW. 1.11. — Tel. w. — Z okazji dnia Polskiego Związku Bokserskiego odbyły się w Lwowie w piątek międzyokreślne zawody Lwów — Pomorze. Obie reprezentacje miały w ostatniej chwili nadspodziewane kłopoty ze składami.

Pomorze najprawdopodobniej ze względu na ciężką podróż, bądź też oszczędzając się przed meczem z Łodzi, który rozegrany zostanie w niedzielę, nie miało ochoty wysłać do Lwowa swych najlepszych przedstawicieli.

Z reprezentacji Lwowa było zupełnie inaczej. Lechia, za wyjątkiem Szkwardowskiego, odmówiła udziału w meczu, tłumacząc się przeziębieniem... choroba zawodników. Wiede kursu jejch pogłoszek to sprawy jest zupełnie inne. Ostatnie efekty były takie, że w ośmiu z Lwowa zwyciężyli zawodnicy najmniej ze temu powołani, a nawet chwilowo zdyskwalifikowani.

W ogólnej punktacji meczu zwycięstwo zwyciężył Lwów 10:6. Lwów w normalnym pełnym składzie napewno uzyskałby więcej, a nie wykazywał zwycięstwa. W meczu, który walczył wczoraj, musiał uciec gdyż zwłaszcza w wagach ciężkich posiadał nie starych punktów.

Pomocznymi mieli zespół również bardzo nierówny, o dobrych wagach niższych, bardzo słabych średnich i najlepszych w ciężkich. Poza tym reprezentacja Pomorza dysponowała bezwzględnie lepszą techniką, ruchliwością i szybkością, podczas gdy lwowiści walczyli w ciężką walkę tylko w zapachu, ambicji, no i siły.

Przebieg poszczególnych spotkań był następujący: w wadze muszej Wysocki (Pom.) wygrał Stankiewicz (Lw.) 10:0. W wadze lekkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze ciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0.

W wadze koguciej Krzeminski (Pom.) wygrał Stankiewicz (Lw.) 10:0. W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze ciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0.

W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze ciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0.

W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze ciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0.

W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze ciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0.

W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze ciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0.

W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze ciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0.

W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze ciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0.

W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze ciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0.

W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze ciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0.

W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze ciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0.

W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze ciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0.

W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze ciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0.

W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze ciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0.

W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze ciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0.

W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze ciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0.

W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze ciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0.

W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze ciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0.

W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze ciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0.

W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze ciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0.

W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze ciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0.

W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze ciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0.

W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze ciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0.

W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze ciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0. W wadze półciężkiej Stankiewicz (Lw.) wygrał Wysocki (Pom.) 10:0.

Warszawa w Wilnie

WILNO. 1.11. — Tel. w. — W dniu Polskiego Związku Bokserskiego walczyli w Wilnie czterech bokserów z Warszawy: Rundstein, Smiech, Seweryński i Posmyk. Prócz tych czterech sportów odbyło się jeszcze szereg walk bokserów wileńskich.

Zawodnicy wileńscy wykazywali brak treningu i rutyny, ale na ogół prezentowali się nieźle. Bardzo poprawił się Krasnopiór. Sensacja dnia był remisowy wynik Pilnika, byłego wicemistrza Polski, jednego z najlepszych bokserów Makabi warszawskiego.

Pilnik, odbywając służbę wojskową w Wilnie, jest bez treningu. Zremisował on z mało znanym pięściarzem warszawskim, Posmykiem, który mógł wygrać z Pilnikiem nawet k.o. Pilnika od kompromitacji uratował gon.

Waga musza: Rundstein pokonał na punkty Bągińskiego. Bągiński, będąc w wojsku, wykazał, tak jak i Pilnik, brak treningu; mało atakował, ciosy nie dochodziły. Rundstein wygrał zdecydowanie na punkty.

Waga kogucja: Smiech wypunktował na ładnej walce Malinowskiego. Walka na dystans. Smiech miał przewagę w pierwszych dwóch rundach, trzecia była remisowa.

W wadze półciężkiej Krasnopiór (Og.) pokonał wysoko na punkty Wysockiego. Krasnopiór walczył b. ładnie. Wysocki rzadko dochodził do głosu.

W wadze lekkiej Szczępiorek zmasakrował Sazanowa, który stanowczo wcześniej ukazał się na ringu. W wadze półśredniej Wigor (AZS) zremisował z Borysem ze Strzelca. Wigor zadł pokładane nadzieje. Walka była nudna. Borys walczył po raz pierwszy w życiu.

W drugim spotkaniu wagi półśredniej, Seweryński wygrał nieznacznie na punkty z Matukowem. Była to najciekawsza walka dnia. Obaj walczyli ambitnie. Seweryński zwyciężył rutyną, a Matukow przegrał spowodowany brakiem agresywności.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

BRUKSELLA — WARSZAWA

Program występów bokserów belgijskich w Polsce został ostatecznie uzgodniony. Najpierw odbędzie się 8 grudnia w Poznaniu mecz Polska — Belgia, a następnie 10 grudnia w Warszawie mecz Warszawa — Bruksella.

Zarząd PZB zgodził się już na proponowane przez WOBZ warunki finansowe (2.300 zł.) i przerwał toczące się dotychczas pertraktacje z Łodzi.

„Pakt warszawski” ułity został podczas postoju półgodzinnego w Poznaniu ekspedycji stolicy w drodze do Berlina.

W międzyokręgowych rozgrywkach bokserów o drugie mistrzostwo Polski okręg poznański reprezentować będzie poznański Sokół, któremu wydano sportowy przyrzut walkower 16:0 do spotkania ze Stelą z ubiegłej niedzieli. Gnieźnieńska Stela wystawia 6 zawodników, w tym w wadze lekkiej „Marciniaka”, który nie był uprawniony do startu bowiem nie był zgłoszony w P. Z. B., a jego kartę zgłoszeń wczoraj delegatowi POZB dopiero po wadze. Jest to regulaminowo niedopuszczalne. Wobec dyskwalifikacji „Marciniaka”, Stela została zdekompletowana, gdyż nie wystawiała wymaganych regulaminem rozgrywek 6 zawodników.

Sokolowi przyznano walkower, przez co wysunął się za Wartę II na drugie miejsce lepszym stosunkiem punktów za poszczególnie walki 51:25 przed Cuiavia 47:31.

Pisząc o zakończeniu rozgrywek, kilka słów musimy poświęcić sędziowni, które choć lepsze, niż w latach ubiegłych, w kilku wypadkach budziło poważne zastrzeżenia, co też zgodnie z prawem podkreśliła. Na te tydzień niedługo nie wręcz fałszywych rozstrzygnięć sędziowskich stało się dopiero zrozumieliśmy przegrana Sokola 7:9 ze Stelą w Gnieźnie, najślabszą drużyną okręgu, która nie wygrała ani jednego spotkania. Wiermy, że sprawa sędziowania w Gnieźnie była tematem dyskusji na zebraniu P. O. Z. B. i wierzymy, że się na tem nie skończy. Takie fałszywe rozstrzygnięcia sędziowskie niepotrzebnie wprowadzają rozdział między czołowe kluby.

Z klasy A do klasy B spada gnieźnieńska Stela.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sokół, a nie Cuiavia

W międzyokręgowych rozgrywkach bokserów o drugie mistrzostwo Polski okręg poznański reprezentować będzie poznański Sokół, któremu wydano sportowy przyrzut walkower 16:0 do spotkania ze Stelą z ubiegłej niedzieli. Gnieźnieńska Stela wystawia 6 zawodników, w tym w wadze lekkiej „Marciniaka”, który nie był uprawniony do startu bowiem nie był zgłoszony w P. Z. B., a jego kartę zgłoszeń wczoraj delegatowi POZB dopiero po wadze. Jest to regulaminowo niedopuszczalne. Wobec dyskwalifikacji „Marciniaka”, Stela została zdekompletowana, gdyż nie wystawiała wymaganych regulaminem rozgrywek 6 zawodników.

Sokolowi przyznano walkower, przez co wysunął się za Wartę II na drugie miejsce lepszym stosunkiem punktów za poszczególnie walki 51:25 przed Cuiavia 47:31.

Pisząc o zakończeniu rozgrywek, kilka słów musimy poświęcić sędziowni, które choć lepsze, niż w latach ubiegłych, w kilku wypadkach budziło poważne zastrzeżenia, co też zgodnie z prawem podkreśliła. Na te tydzień niedługo nie wręcz fałszywych rozstrzygnięć sędziowskich stało się dopiero zrozumieliśmy przegrana Sokola 7:9 ze Stelą w Gnieźnie, najślabszą drużyną okręgu, która nie wygrała ani jednego spotkania. Wiermy, że sprawa sędziowania w Gnieźnie była tematem dyskusji na zebraniu P. O. Z. B. i wierzymy, że się na tem nie skończy. Takie fałszywe rozstrzygnięcia sędziowskie niepotrzebnie wprowadzają rozdział między czołowe kluby.

Z klasy A do klasy B spada gnieźnieńska Stela.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

W wadze półciężkiej Pilnik sprawił bardzo przykre wrażenie. W trzeciej rundzie był już wykończony i zalany krwią. Mecz zgromadził tylko 500 widzów.

Sędziował w ringu p. Holownia. Punkty obliczali ze strony Warszawy Welt, a ze strony Wilna Nowicki.

I.K.B. znów górą!

CHORZÓW. 1.11. — Tel. w. — Na Śląsku odbyły się ostatnie walki o

Anonimowy potentant boksu U. S. A.

Mike Jacobs sklepikarz zpod „Hyppodrome” i... 46-miljonowy menadżer

Przed sześcioma miesiącami znalazł go tylko paru wtajemniczonych. Masz widzieć amerykańskich nie wiedzieli, kto to jest Mike Jacobs. Nie znali go nawet ci, którzy interesowali się na miernie boksem. Pewnego pięknego dnia, pod koniec kwietnia, dzienniki amerykańskie ogłosiły, że Mr. Mike Jacobs założył klub „Dwudziestego stulecia” i że będzie organizował walki. Klub ten nie miał członków — tylko jednego prezesa. Wzmiankowanego Jacobsa. Zorganizował on trzy mecze bokserskie: mistrzostwo świata wagi półśredniej. Mecz Louis — Carnera. Mecz Louis — Baer. Zebrał w kasach 1.7 milionów dolarów. Mike Jacobs wciąż jeszcze nie znano.

Jest to tembardziej niezrozumiałe, że w Ameryce menadżerowie, matchmakerzy, krótko mówiąc organ zatorowie, są niemal równie popularni, jak zawodnicy. Ludzie, jak zmarły Tex Rickard, Jack Curley, zajmujący się teraz tylko walkami wolnoamerykańskimi, Jimmy Johnson z Madsonu, John Chapman, król sześciopięciówek, są sławni. Codziennie czytamy o nich w dziennikach, co jedzą, co mówią, ile zarabiają... lub dokładają.

Jacobsa nie znano, bo nie chciał, żeby go znano. Umyślnie trzymał się na uboczu. Mógł od lat być równie sławny, jak którykolwiek z wymienionych panów. Uważał, że jest wygodnie, a może i pożyteczniej pozostać w cieniu. Wysunął się dopiero, zakładając Klub „XX stulecia”, gdy nie mógł już inaczej. Gdy nie było już nikogo, kogo mógłby użyć za parawan.

Mike Jacobs pochodził, tak jak wielu jego sławnych rodaków, z nizin, z nowojorskiego Eastside. Jako dziecko sprzedawał gazety. Potem cukierki i orzechy na stałkach wycieczkowych, które w lecie jeździł do Conney Island, wielkiego lunaparku nowojorskiego. Robił to przez wiele lat i nikt nie przypuszczał, że wesół chłopak ma ambicję, żeby być czemś więcej. Że może spełnić te ambicje. Nagle w rekach Jacobsa znalazła się koncesja na przejazd statkami na Conney Island. Po

tem znajduje finansistę i zakupuje statki. Robi świetne interesy. I byłby już bogatym człowiekiem, gdyby nie wojna.

W czasie wojny nie jeździł się na Conney Island. Jacobs w lot to zrozumiał. Zniknął z horyzontu i nagle znów się pojawia przy kasie świetnie prosperującego wariete nowojorskiego, Hyppodromu. Od tej chwili nie można dostać nawet w przedsprzedaży droższych biletów. Caprawda, wystarczy, aby zawiadzić amator poszedł za róg. Jest tam mały sklepik „Mike Jacobs Ticket Office”. Tam można dostać za niewielką dopłatą wszystkie te bilety, których niema w kasach Hyppodromu. Tam można dostać, gdyż po zawarciu pokoju, Ameryka szaleje za teatrami. Wszystkie bilety do teatrów. Za niewielką dopłatą. Bilety na mecze bokserskie, na sześciopięciówki, na walki zapasnicze, turnieje tenisowe. Za niewielką dopłatą.

Jacobs ukrywa się w cieniu Tex Rickarda.

Ten Rickard jest człowiekiem, który organizuje wielkie mecze bokserskie, który ryzykuje setki tysięcy i zarabia miliony. Ale Tex Rickard musi mieć fachowca, który zna się również dobrze na widzach, jak on na boksie. Myśli, i słusznie, że człowiek, który żyje z tego, że zakupuje bilety i sprzedaje je z zyskiem, w czegoś chce widzieć. Więc pewnego dnia zjawia się w sklepiku Mike Jacobsa. Planuje on mecz Dempsey’a z Carpentierem. Co myśli o tem Jacobs?

Jacobs odpowiada bez wahania, że mecz przyniesie milion dolarów. Tex Rickard się śmieje. Przecież mecz Johnstone — Jeffries przyniósł tylko ćwierć miliona!... Cały świat się śmieje. Mijon!

Sytuacja stała się paląca, bo finansistę Rickarda opuszczają go jeden po drugim, im bliżej jest termin meczu. Rickard przychodzi jeszcze raz do Jacobsa. Potrzebuje pieniędzy — mecz jest w niebezpieczeństwie. Jacobs daje mu pieniądze, daje mu więcej, niż jakiegoś potrzebującego. Jacobs dał mu pieniądze, a nie wspólnikiem meczu. Obstawia przy swoim milionie, choć cała prasa szaleje przeciwko meczowi, uważając, że Carpentier nie jest przeciwnikiem dla Dempsey’a. Prasa miała rację, ale i Jacobs miał rację. Mecz przyniósł 1.7 milionów.

Od tego dnia Tex Rickard nie organizował już żadnego meczu bez Mike Jacobsa. Jacobs dawał pieniądze i do bra radę. Rickard dawał bilety. Na wielkie mecze nie można było dostać dobrych biletów w kasie. Trzeba iść za róg do sklepiku Mike Jacobsa.

Trudno wyobrazić sobie większą różnicę, niż między Tex Rickardem i Mike Jacobsem. Pierwszy wiedział wszystko o bokse, co o boksie można wiedzieć. Drugi wszystko o publiczności, co o publiczności można wiedzieć.

Nie miał „idei”, tak jak Rickard. Nie umiał stworzyć boksera. Nie umiał wychowywać publiczności. Chciał jej dać to, czego ona chciała. I to potrafił. Miał nosa.

Mike Jacobs jest dziś ciężko bogaty, bogatszy, niż był kiedykolwiek Rickard. Ma 54 lata i 46 milionów w



Z MECZU WĘGRY — EUROPA 9:3
Stoją od lewej: Bellak, Földi, Barna, Hazi, Szabados, Boros,
(siedzą): Kohn, Wilcssek (kpt. Zw. Węg.), Ehrlich, Nitray.

majątku. Ma dom w Nowym Jorku, wieś w New Jersey i najlepszy interes nowojorski — mały, niepokojny sklep z biletami.

Jest przemyślny i zabawny... ten Mike Jacobs. Zawsze wesół, nieprzebrana skarbnica ploteczek z życia sportowego i teatralnego. Wysoki, szczupły, bardzo elegancki. Nie wygląda na swe 54 lata. Ci, co go znają, twierdzą, że pracował zawsze za trzech. Nie ma biura prywatnego, sto — zawsze w swym sklepiku, bez marynarki i cygarów w ustach, z okularami spuszczone na nos, tak że może patrzeć na gością ponad nimi.

Wyszedł na światło dzienne, gdy Joe Louis się wybił. Tex Rickard przypuszczał, że odkryłby Louisa i zroził z niego wielkiego boksera. Jacobs nie chce, nie umie tego. Ale gdy Louis był coraz większy, wówczas Jacobs wiedział, bo wie zawsze czego chce publiczność: że Louisa chce publiczność. I nos go nie zawodził.

Po latach kryzysu, a specjalnie kryzysu w sporcie bokserskim, wyzyskiwał on 95.000 widzów i milion dolarów w kasie, tak jak to robią prawdziwi czarodzieje — ze swego nosa.

Curt Russ Steinman.



FRED PERRY I HELEN VINSON
sa, jak wiadomo, małżeństwem, bardzo nowoczesnym. On „wpadł” na chwilę do Hollywood, aby pogwarzyć z żoną na plaży, przed jej pracą w studio filmowym. Za kilka dni Perry jedzie do Australji.

TRIUMFY PLYWAKÓW AMERYKAŃSKICH

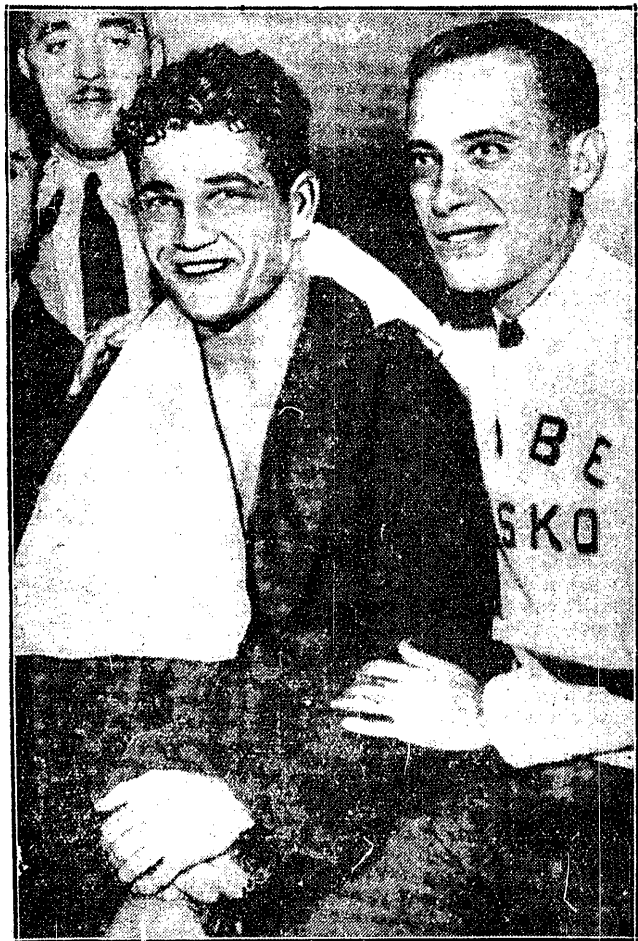
Pływacy amerykańscy odnoszą coraz nowe sukcesy w Niemczech: Kiefer przeplynał 100 mtr. w 1:06.4 i 1:07.4, 200 mtr. w 2:29, Highland wygrał 100 mtr. w 59.4, 59.9, a raz w 57.7, Brydental na 100 mtr. st. klas. miał najlepszy czas 1:11.5.

STEFANI MISTRZEM ARGENTYNY

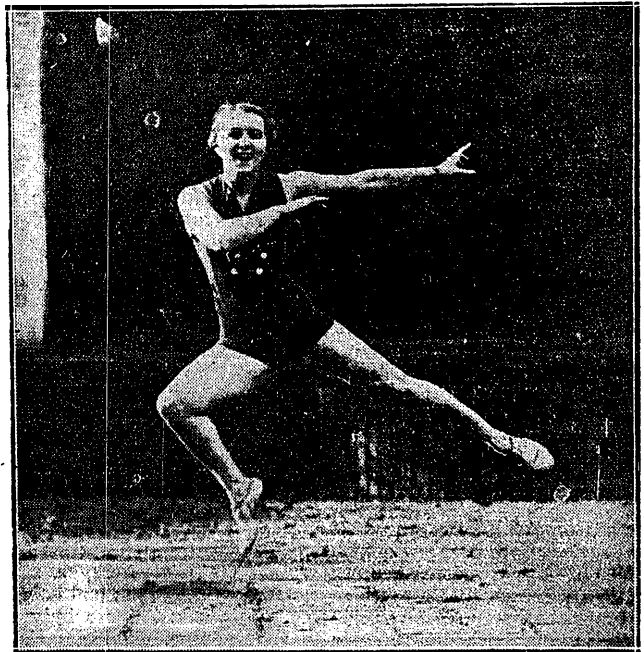
Mistrzostwo tenisowe Argentyny zdobył de Stefani, bijąc w finale Artensa. W dublu zwyciężyli Stefani, Artens.

140 AUSTRIJAKÓW NA OLIMPIADZIE

Na Olimpiadę zimową do Garmisch wysłała Austria imponującą ekspedycję 140 zawodników. Austria obsła wszystkie konkurencje narciarskie (ekspedycja składa się z 26 zawodników, 4 zawodniczek, kierownika, trenera, masażysty i 7 osób „oszczędnych”) jada też obsady czterech bobslejów, 6 panów i 6 pań do jazdy figurowej, 8 żwierzarzy do jazdy szybkiej, drużyna hokejowa i patrol wojskowy.



BABE RISKÓ — PYKOWSKI
ma wyraźnie radosną minę po ostatnim zwycięstwie nad Jaro-
szem. Obok menadżer Gabe Genovese.



PROBA SKOKU BEZ ŁYZEW
w interpretacji Barbary Chachlewskiej.

Sędzia był naprawdę bezstronny...

Jak „oferma” Charles stracił, mimo umowy, tytuł i 67.000 franków

Bruxsela, w listopadzie.

Bruxsela w obecnej chwili aż wrodo skandali, jaki miał tu miejsce przed niedawnym czasem w związku z meczem o mistrzostwo świata w wadze najcięższej pomiędzy Murzynem Godfreyem i mistrzem Europy, Belgiem Pierre Charlesem. Z całą pewnością, jeśli chodzi o rozmiar skandalu, to nawet w dziedzinie boksu zawodowego, który ma na swym sumieniu już niejedną aferę, pobit on rekord.

Stręśmy tu pokoleń wypadki. International Boxing Union odczekał w roku ubiegłym Maxowi Baerowi tytuł mistrza świata i wezwał kandydatów do nadstania zgłoszeń.

Od dawna już w siedzibie związku leżało zgłoszenie mistrza Europy Pierre Charlesa, o no to mistrza spowodowało odebranie tytułu pięknemu Maxowi, gdyż nie raczył on na wyzwanie Belga nawet odpowiedzieć.

Belg miał w ręku złote jabłko i nie chciał się nim z byle kim dzielić. Zażądał on od boksera, któryby z nim walczył, ażeby ten przyjął wiele warunków, których nawet nie można było umieścić w kontrakcie oficjalnym. I tak powstały dwa kontrakty: jeden dla związku i szerszej publiczności, podpisany przed baterią fotografów, drugi podpisany tylko w cztery osoby: Pierre Charles i Godfrey oraz ich menadżerowie, Van der Kerkhove i Bertys.

Co było w kontrakcie „tajnym”? Godfrey ni mniej ni więcej zobowiązał się wobec Pierre Charlesa do porażki. Nie przez knock-out, lecz na punkty. To było jedyne ustępstwo, jakie mu przyznano. Wzajemnie miał

on otrzymać 30 procent z dochodu brutto. Godfrey nie posiadał grosza przy duszy. Wyboru mu też żadnego nie dał. Albo mecz z porażką i pieniądze, albo nie. Godfrey się nie zgodził, Pierre Charles znalazłby kogoś innego. Zresztą obydwa bokserzy doskonale się rozumieli. Pierre Charlesowi chodziło o tytuł i pieniądze, Godfreyowi tylko o pieniądze. Kontrakt więc podpisano.

Belgowie byli jednak ostrożni, ażeby prze-

PORAŻKA DWU MISTRZÓW OLIMPIJSKICH

Od niepamiętnych czasów Szwedzi byli mistrzami pięcioboju nowoczesnego. Hegemonia ich złamana została do piero w Budapeszcie na międzynarodowych zawodach, kiedy zwyciężył Niemiec por. Handrick. Porażka ta spędza z oczu sen oficerom szwedzkim, którzy wszelkimi siłami sztykują się do rewanszu na Olimpiadzie. Do ostatnich mistrzostw Szwecji stanęło aż 42 zawodników. Od początku jazdy konnej — na czoło wyszedł por. von Boismann i utrzymał prowadzenie do końca, osiągnąwszy 30 pkt. Drugi był mistrz olimpijski z Los Angeles por. Thofelt — 32 pkt; 3) mistrz olimpijski rum. Oxenstierna 41 pkt.

CZEŚCI DOKŁADAJĄ DO WŁOCHÓW
Mecz Czechosłowacji — Włochy o puchar Europy zgromadził tylko 8060 placowych widzów. Rezultat: Związek czechski dołożył do tego interesu 70.000 koron.

widzieć niespodzianki, kazali Godfreyowi przyjąć dodatkowe dwa warunki, iż w wypadku porażki, mimo zobowiązania, Pierre Charlesa, nie otrzyma on z meczu nawet jednego centa i wprost przeciwnie musi wypłacić z trzech następnych swych walk, jakie rozegra gdziekolwiek, 50 proc. z dochodu.

W ten sposób spotkanie o mistrzostwo świata wszystkich wag, jakie miało miejsce 2 października w Bruxsela, było rozstrzygnięte, zdawało się, na długo przed jego rozpoczęciem. Menadżer Pierre Charlesa tak był tego pewny, iż wypłacił murzynowi 27.000 a conto.

Dzień meczu pełen był jednak niespodzianek. Przedwysztkiem więc, w chwili gdy w „Palais des Sports” znajdowało się zgórą 20 tysięcy rozgorączkowanych widzów, Godfrey oświadczył, iż nie wyjdzie na ring, o ile nie otrzyma 40.000 fr. Przeciwnikom swym i kontraktom więc nie wierzył. W ciągu godziny używano wszystkich możliwych argumentów, podważały go publiczność gwizdała. Nie było rady: Godfrey zaakceptował 40.000 fr., schował je do skarpetki i poszedł się bić.

W meczu tym Pierre Charles nie miał absolutnie żadnych szans. Zresztą Murzyn znokautował go już raz w Ameryce. Jakież jednak było zdziwienie i radość widzów, gdy Belg nie tylko atakował, lecz nawet i przeważał. Godfrey nie tylko wyraźnie unikał ciosów, lecz sam ich też nie zdawał. Menadżer Pierre Charlesa siedział w kącie z błogim uśmiechem, z drugiej strony patrzył na nią obojętnie menadżer Godfrey’a, Bertys. Bokserzy zaś grali kumędo, lecz z niezwykłą ostrożnością, ażeby sędzia i publiczność na niej się nie polapali.

I oto w tej mistycznej kombinacji nie przewidziano jednego ognia — sędziego Schemana. Z przyczyn nikomu niezrozumiałych ogłosił on zwycięzcą... Godfrey’a.

Publiczność przyjęła to gwizdem i młota racje, lecz trzeba było kilku minut, ażeby bokserzy zdali sobie z tego sprawę i zrozumieli.

kto komu ma składać gratulacje.

Godfrey, który zainkasował już poprzednio 67.000 fr., zwał tego samego dnia do Ameryki. Obecnie menadżer Pierre Charlesa bez najmniejszych skrupułów całą tę sprawę podał do wiadomości publicznej, wytaczając jednocześnie sprawę Godfreyowi o zwrot 67.000 zł.

International Boxing Union, który chciał położyć kres samowoli Yankesów i zdyskwalifikował Baera, przeżywa teraz gorące chwile, jak z tego wyjdzie, zobaczymy niebawem.

T. GARDA



KLAMKA ZAPADŁA!
Spodenkiewicz przeszedł już definitywnie do wagi piórkowej, co stwierdza właśnie trener Billy Smith.



BOKSERZY ŁODZI W DRODZE DO LUBLINA.
Od lewej: Woźniakiewicz, Chmielewski, Blibaum, Sierota (sc. dzia), Ostrowski, Spodenkiewicz, Pawlak (sekundant), Szwadziński (kier. eks.), Adamczyk, Gluba, Celmer.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech Zł. 2.40 miesięcznie, kwartalnie Zł. 7.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 3 miesięcznie, kwartalnie Zł. 9. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., szerokości szpalty red. Zł. 0.80, poza tekstem Zł. 0.40.

Wydawca i drukarnia: Nowoczesna Spółka Wydawnicza, S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel.: 8-02-40. Konto w P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.

Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI.